

Bejsbolówka pod choinką

Nie ma, na szczęście, w Polsce wielkiej liczby napa-
dów na banki. Na tle innych szkód bankowych nie
są też one specjalnie dotkliwe finansowo. Czy jest
jakiś próg opłacalności dla bandyckich chęci? Pomi-
mo zabiegów bankowców, aby w placówkach obsłu-
gujących klientów trzymać jak najmniej gotówki,
a i tę asekurować technicznie i ubezpieczeniowo,
to dla wielu kryminalistów kilka czy kilkanaście ty-
sięcy złotych są kwotami, dla których warto zaryzy-
kować niekiedy życie, najlepiej cudze. Będą więc
napadać.

Przejrzałem wiele obrazów z zapisów CCTV
z napadów na banki. *Modus operandi* sprawców był
identyczny w jednym szczególe – byli ubrani w czap-
ki bejsbolówki z długim daszkiem, w kaptury, komi-
niarki itp. Jak wiadomo kamera zamaskowanego nie
rozbierze. To zjawisko rozlało się nie tylko na ban-
kowe powierzchnie. W historii 13. atrap bombo-
wych w Warszawie, w ogrzewanym hipermarkecie
CCTV nagrało młodzieńca w czapce bejsbolówce
pod kapturem, gdy korzystał z kawiarenki interne-
towej. Pomimo rozlepianych w Warszawie plakatów
z wizerunkiem głównie kaptura i czapki „gejobom-
bera”, bo tak go ochrzciła prasa, jest anonimowy.

Podobno z problemem maskowania poradzi-
li sobie Anglicy. Po atakach na metro zabroniono,
wprowadzając odpowiednie przepisy, przebywania
w miejscach wrażliwych z punktu widzenia bezpie-
czeństwa publicznego w strojach i nakryciach ma-
skujących twarz: w czapkach, kapturach i np.
w golfach podciągniętych pod oczy. Naśladować
warto, choć mam wątpliwość, czy u nas przepis
jest skutecznym lekarstwem. Znamy to z praktyki:
jedni lekceważą nakazy stosowania czegoś, a inni
lekceważą kontrolę stosowania tego. Tymczasem
wielu ludzi wskazuje na skuteczne rozwiązanie
techniczno-organizacyjne. Należy postawić w wej-
ściu ochroniarza, co wymusza określone zachowa-
nia, oraz zainstalować ukrytą kamerę dobrej jakości,
skierowaną wprost na twarz każdego wchodzącego
(z dobrą technicznie archiwizacją). Przystępcy idący
do miejsca przestępstwa starają się zwykle zachowy-
wać w sposób niezwracający uwagi. Często od drzwi
do sali kasowej wcale nie jest blisko, także nie prze-
konuje mnie argument, że zamaskowani już od pro-
gu będą sobie „oczyszczają” drogę do kasy np. seria-
mi z broni maszynowej.

To nie koniec prostych pomysłów. Przy okazji
konferencji na tematy branżowe pewien antyterro-
rysta zwrócił uwagę na rozwiązanie stosowane przez
banki amerykańskie, u nas podobno nieznanne. Cho-
dzi o wyprowadzenie końcówek ważnych urządzeń
technicznych poza bank, w miejsce zabezpieczone
przed nieuprawnionym dostępem. Na sygnał, że

w obiekcie są np. napastnicy z zakładnikami, specja-
liści podłączają się do kamer, nikt nie traci czasu na
szukanie planów budynku, wprowadzanie mikrofo-
nów do kanalizacji itp.

Zmieńmy tematykę. Europa do 2010 r. ma
mieć własny system nawigacji satelitarnej Galileo,
oparty na 30 satelitach (27 aktywnych i 3 zapaso-
wych). Właśnie wystrzelono pierwszego satelitę
Giove-A. Galileo ma być całkowicie cywilny, w od-
różnieniu od amerykańskiego GPS – majątku woj-
ska, które użytkowników cywilnych niekoniecznie
hołubi. Ma być także od niego dokładniejszy – loka-
lizacja z dokładnością 0,5 – 1 m. Projekt wyceniono
na 4 mld euro, ale rynek produkcji i usług, który ma
powstać przy okazji, szacowany jest perspektywicz-
nie na 300 mld euro!

„Rzeczpospolita” podała za „New Scientist”
o opracowaniu przez naukowców z Uniwersytetu
w Stanford aparatu cyfrowego, w którym można
ustawić ostrość zdjęcia już po jego wykonaniu, do
tego niezależnie na różnych, bliższych i dalszych ele-
mentach obrazu! To nowość, która znajdzie się za-
pewne w kamerach z obiektywami ze zmienną ogni-
skową w systemach CCTV, pracujących często w nie-
korzystnych warunkach oświetleniowych dla ostrze-
nia obrazu. Pomysł polega na umieszczeniu pomię-
dzy soczewką a sensorami ścianki z 90 tys. soczewek
(po 125 mikrometrów). Rejestrowane są kąt padania
i natężenie światła przechodzącego przez każdą mi-
krosoczewkę, a program komputerowy oblicza, jak
wyglądałoby zdjęcie w konkretnym położeniu.

x x x

Polskie realia wywołują chichot historii. W 1995 r.
na wzór unijny zaczęto stosować ustawę o zamówie-
niach publicznych, korupcja urzędnicza przy zaku-
pach bowiem była podobno „niezmierzona” i za-
pewne przez to zupełnie niezauważana przez insty-
tucjonalną „Sprawiedliwość”. Na ustawę narzekano
od początku, przeżyła kilkanaście nowelizacji po-
czynionych pod naciskiem różnych lobby, których
punkt widzenia zależał od punktu siedzenia.

Obecnie okazało się, że jest jedną z głównych biuro-
kratycznych przeszkód w rozwoju gospodarczym.
Dlatego nowy rząd pracuje nad jej maksymalnym
uproszczeniem. Ciekawy jestem, czy np. po zwol-
nieniu z obowiązku przetargowego znacznej części
zamówień zostaną obowiązki informowania społec-
zeństwa (i innych potencjalnych uczestników tych
zakupów) o tym, co i jak kupiły instytucje publicz-
ne? Myśląc o losach tej ustawy, nie wiedzieć czemu
widzę psa kręcącego się w kółko w pogoni za włas-
nym ogonem.

Andrzej Popielski